We Lwowie dnia 2. Grudnia 1869.

Nr. XI. **SZKOŁA** Rok II.

DODATEK MIESIĘCZNY

poświęcony sprawom szkół średnich.

Wychodzi raz na miesiąc. Osobno prenumerować nie można.

Pogląd

na najnowsze podróże i zdobycze w dziedzinie geografii ze stanowiska nauki i szkoły.

(Uwagi z powodu nowo wydanego dzieła: Przegląd najnowszych podróży i odkryć geograficznych podług oryginalnych dzieł i sprawozdań tegoczesnych podróżników, ułożył Lucyan Tatomir. We Lwowie 1869 w 8ce str. 179 z czterema drzeworytami, poświęcone młodym miłośnikom geografii ku nauce i rozrywce).

Ważność przedmiotu, którym się niniejsze dzieło zajmuje, i cel jego spowodowały mię do ścisłego zestawienia onegoż ze źródłami, a gdy się pokaże, o ile odpowiada ścisłości i stanowisku saméj nauki, którego nawet najpopularniejsze dzieło zapoznawać nie powinno, ośmielę się ze stanowiska szkoły rozpatrzyć metodę traktowania tego przedmiotu. Dzieło składa się z cztérech ustępów t. j. Afryki 1—94. Azyi 95 — 714. Australii 115 — 152. Świata polarnego północnego 155 — 179. Do tego dołączone cztéry drzeworyty przedstawiają 1. Wybrzeże morza polarnego. 2. Murzynów z pokolenia Bary (i ich chaty i ogrody). 3. Wodospad Murchisona (rzeki Kabiry czyli Nilu białego, 18 mil przed ujściem tegoż do jeziora Alberta) i 3. przeprawę Hayesa (saniami) przez lodowce, 1. i 4. według szkicu samego Hayesa. Australia i Azya nie mają żadnych obrazków, któreby niektóre ich właściwości uzmysławiały. Dzieło opowiadając podróże po większéj części sposobem chronologicznym, dociera aż do niezbadanych dotąd okolic i oblicza rozległości ich w centralnéj Afryce na 100,000 □ mil, — w centralnéj Australii na 50.000 □ mil. Rozległości przestrzeni około bieguna, jeszcze dotąd nie odkrytéj, nie podaje dzieło według mil □ (wynosi ona 150.000 □ mil), lecz tylko oznacza stopień geograficznéj długości, do którego dotarli najnowsi podróżnicy, Parry do 82° (zamiast 82°45) Hayes do 81°35,

śledzęc przelądek Union przez dalekowid do 82°30. O podróży kapitana Rossa r. 1823 po południowém lodowatém morzu wspomina autor tylko mimochodem (na str. 165), — cokolwiek więcéj, jednakowoż tylko ulotnie, opowiada autor o podróżach kapitana Dondart de Langrée i Adolfa Bastiana w okolicach dotąd niezbadanych około kolana rzeki Bramaputry, do źródeł rzek Jangtsekiangu i do Irawady, Menam i Kambodży (strona 110 i 113).

Oprócz streszczonych odkryć w téj części Azyi zawiera jeszcze ustęp o Azyi podróże w krajach Turanu, Arabii i w Tibecie, znanych wprawdzie już z wieków przeszłych, do których jednakowoż po części (jak do Turanu i Arabii) fanatyzm machomedański, lub też odrębność bezwzględna państwa chińskiego (jak do Tibetu) tamuje przystęp. — Przypatrując się szczegółowemu opowiadaniu podróży rozbierzmy jeden ustęp po drugim. Ustęp o podróżach w Afryce rozpoczyna autor od wiadomości Kartaginy, Rzymian, Ptolomeusza i t. p. powziętych od Arabów, których karawany handlowe według podania autora już wtenczas od wschodnich wybrzeży Afryki w głąb kontynentu zapuszczały się, i przystępuje do opisania źródeł niebieskiego Nilu i jego głównego dopływu, Atbary. Autor znachodzi źródla niebieskiego Nilu w okolicy Daga. To zdanie nie jest prawdziwe — raz że prowincya Dago, położona na lewym brzegu jeziora Tana (także Dembea zwanego) nie mieści w sobie żadnych znakomitszych źródeł, a jéj szczyty górskie sięgają tylko do 7000 wysokości — gdy wysokość źródeł niebieskiego Nilu według podania samego autora 10.000‘ nad powierzchnię morza wynosi. (Pythogeographische Karte des Nilgebiets, Pettermann Mittheilungen 1868 T. 9). Góry Alpejskie Abyssińskiéj wyżyny, wydające obfite wody, i sięgającę 12—15.000‘, mają być na północno-wschodniéj i południowéj strony rzeczonego jeziora. Daléj wywodzi autor wylewy Nilu od deszczów w Abyssinii właśnie w porze tego wylewu rok rocznie padających. Póki konfiguracya tych krajów, przez które Nil biały płynie, nie będzie zbadaną, tudzież długość całéj téj rzeki i jéj dopływów, i póki nie będzie pojęty przebieg meteorologicznych zjawisk w atmosferze, która je otacza — dokładne wyłuszczenie powstania wylewu jest niemożliwém. Do jakich złudzeń prowadzić może analogia w geografii — dowodem jest zdanie długo za prawdziwe uważane, że Tschad jezioro jest w związku z Nilem i że deszcze peryodyczne Sudanu powodują tak regularne wzbieranie tego jeziora jak i Nilu — zdanie, które jedynie na równoczesności zjawiska wylewu wód w tej części Sudanu i w Egipcie opierało się. Pomimo téj niepewności co do pierwotnego

miejscowego początku wylewu — nikt dzisiaj nie wątpi, że w tropicznych deszczach ekwatoryalnéj Afryki i w miejscowéj konfiguracyi całego dorzecza białego Nilu szukać należy przyczyny onegoż, a mianowicie nikt o tém nie wątpi, od kiedy odkryte zostały jeziora, z których Nil wypływa, i wysokie góry Kilima. Djaro i Kenia obok tych reserwoarów Nilu. Sam autor niniejszego dziełka zdradza to przekonanie, pomimo że wylewy Nilu tropicznemi deszczami w Abyssinii wytłómaczyć usiłuje; sam bowiem nazywa (str. 7.39.) Białą rzekę właściwym Nilem, obfitszym w wody niż rzeka niebieska, i życiodajną rzeką Egiptu. Daléj opisując podróże wzdłuż białego Nilu, wyprowadza podróżujących z Gondokoro, jak posuwali się do Galufi i Faloro, a ztąd na południe ku wielkim owym reserwoarom Nilu. Od wschodu zbliżają się od Sanzibaru podróżni ku tym miejscowościom, i tak wzajemnie pracują nad wyjaśnieniem kwestyj tyczących się źródłowisk Nilu. Pominąwszy tę niedogodność, że autor kierunek rzeki raz z jéj biegiem, na inszém miejscu przeciw biegowi oznacza, do czego spowodowały go same podróże przez niego opisane, tak jak one po sobie postępowały, t. n. koło Faloro; pominąwszy i tę okoliczność, że podanie odległości tu i ówdzie według mil geograficznych, a na innóm miejscu według angielskich (atoli z podaniem wyraźném jakości pomiaru) mąci uwagę czytelnika, spostrzegam w tym ustępie niektóre ważniejsze niedokładności jako to: według opisu na stronie 16 umieszczonego „Nil koło Gondokoro rozdziela się na kanały — w pośród tej równiny wschodni brzeg Nilu, jest wynioślejszy, spiętrzony łańcuchem pagórków do 60’ wysokich, na stromém wybrzeżu skalistém leży osada Gondokoro“ — zdawałoby się, że Gondokoro leży na prawym brzegu białego Nilu, gdy ono leży na lewym. Następują porządkiem chronologicznym ruty podróżników: przy podróży jednakowoż sardyńskiego konzula Vaydea, i podróżach Mazaca i Vayssiéréa, Paterika do 5°39‘ g. sz. półn., Maltańczyka Andrzeja de Bono, (którego na innėm miejscu Debono nazywa) nie wymieniono roku, w którym były przedsięwzięte. Opuszczone ważne ruty podróżującego Bindera 1860, które obok rut Paterika najdaléj na południowy zachód sięgają, i wraz z rutami braci Poncet i Piaggia na północ i na zachodnim wybrzeżu jeziora Alberta wyświecają dokładnie zamknięcie bassenu dorzecza Nilu od strony zachodniéj, a wraz z odkryciami wielkiego jeziora i rzéki Bari na zachód płynącéj niweczą zdanie o hidrograficznėm połączeniu Nilu z Nigrem lub z Tschad jeziorem. Na str. 9. od prawego Nilu uchodzi do Nilu Sobat, po lewéj stronie (rozumiem rzeki Nilu) zatapiają bezbrzeżne obszary

stojące wody, tworząc jezioro No, bagniste po brzegach;“ na stronie 10.: „powyżéj jeziora No otrzymuje Biała rzeka (Bahr el Abiad) odmienną nazwę Bahr el Djebel.“ zdawałoby się, jakoby jezioro No leżało obok białéj rzeki, a przynajmniéj nie jasno z tych słów, że oto Nil przez jezioro No płynie, które to jezioro jeszcze inne rzeki, wypływające od zachodniego krawędzia dorzecza Nilu, swojemi wodami zasilają. (Originalkarte des westlichen Theiles des oberen Nielgebietes zur Uebersicht der Reisen und Forschungen v. Th. v. Heuglin Ergenzungsblatt zu Pettermanns Mith. 1862 —64). Także nie całkiem właściwy zdaje mi się wyraz bezbrzeżnych obszarów obok brzegów bagnistych tego jeziora. Pomijając niektóre niewyświecone wyrazy, które czytelnika wprowadzają w wątpliwość n. p. imiona Beludżów obok żołnierzów Hotentockich i murzynów towarzyszących Speekemu i Grantowi w jego podróży z Sanzibaru, a Van de Deckena (20) Beludżów — a Bolochów Burtona (na str. 27) — (o których czytelnik nie wié, czy ich za Beluchów poczytać i do którego szczepu lub państwa odnieść ich ma), nie spostrzegam w podróżach docierających od wschodniego wybrzeża Afryki ku białemu Nilowi i jego rezerwoarom — ruty Riszarda Brennera z r. 1867. w ciekawych krajach Gallów, zdążającéj do Waboni i wyświecającéj tę całą dotąd nieznaną przestrzeń między wschodniém wybrzeżem Afryki a jeziorem Alberta, jedném z źródłowych jezior Nilu. Lepszéj staranności doznały podróże Barona Van de Decken w dziele niniejszém, chociaż nie do tak świetnych doprowadziły rezultatów. Podróż Van de Deckena poprzedzona była podróżami misionarzów Krapfa i Rebmana r. 1845—1852, których ruty daléj sięgały od południa na północ niż ruta Deckena. Wreszcie podróż Brennera w r. 1867. uzupełnia poniekąd podróże Van de Deckena nad rzekami Osi i Juba. — Pomimo tego stoki gór Kenia i Kilima-Djaro nie wyświecone od zachodniéj ich części— a zasługa Deckena ogranicza się do zbadania gór, które zdają się, być górami księżyca Ptolomeusza — i do oznaczenia ich wysokości (w paździer. 1862. śnieżnéj linii do 16.400' wysokości, — czubka téj góry do 20.065'). Mieszkańców kraju Karagwe nazywa autor str. 41, ludem rolniczym a przeważnie pasterskim, dzielącym się na dwie klasy, Wahuma i Waniambo, które stoją do siebie w stósunkach patrycyuszów i klientow. Pominąwszy omyłkę, — że zamiast patrycyuszów powinno stać patronów — wyrazy lud pastérski obok tego samego ludu rolniczego niestósowne — jak téż i niestósowna jest i na innych miejscach nazwa ludów afrykańskich koczowniczemi plemionami — co też i opisowi samego autora sprzeciwia się — wymieniającego liczne stałe sioła i osady — uprawne role i zatrudnienia rolnicze

plemion afrykańskich, które tylko wtedy opuszczają rolę i idą w koczowniczą wędrówkę, kiedy ich do tego przymusi oręż silniejszego i wrzawa wojenna. Wysokości nie wszędzie w téj części dokładnie oznaczone n. p. wysokość szczytów M'fumbiro nad jeziorem Ukerewe wcale nie oznaczona str. 40 (wynosi ona 10.000') a szczyt góry Kilima Ndjaro 20.000 zamiast 20.065 i t. p.

Od str. 66 przystępuje autor do opisania podróży przez Saharę do Kuki nad jeziorem Tschad, a ztąd ku niedostępnemu dotąd krajowi Wadaj, do Jakobi, i wzdłuż Sudanu do ujścia rzeki Benue i Nigra, do kolonij angielskich i francuskich na zachodnim afrykańskim wybrzeżu. Są to podróże Bartha, Rohlfa, a poczęści i Vogla. Jak to często w historyi się zdarza, że oto śmierć człowieka dla jakiéj wielkiéj idei poniesiona rodzi nowe przedsięwzięcia, które w jego wstępują ślady, tak zaiste i śmierć Vogla, którą poniósł w Wadaj, chcąc dotrzeć przez to państwo od Sudanu u jeziora Tschadu do wybrzeży Nilu i jego zachodnich dopływów, spowodowała ekspedycye w celu odszukania tego odważnego podróżnika, — które nie mogąc dotrzeć z Aleksandryi do Wadaj, ani téż z Sudanu do Wadaj, Kordofanu i do zachodnich wybrzeży Nilu, po zasiągnięciu pewnych wiadomości o śmierci Vogla w Wadaj — rozdzieliły się na dwie strony, z których jedna badając wzdłuż Nilu (Heuglina), druga Beiermana obok Rohlfa podróży w Sudanie naukę gegrafii wzbogaciły znacznemi zdobyczami.

Tak pojmuję autora, i dla téj tylko przyczyny, żeby wykazać w całości i podróże i rezultaty, które się około podróży i prac Vogla grupują, mógłbym wytłumaczyć sobie, dlaczego autor tok podróży i na białym Nilu a osobliwie w jego zachodnich stronach przerwał podróżami Bartha w Sudanie a po nich podróże Heuglina i wzmiankę o podróżach Piaggia i Antinori w kraju Niamniam nad Nilem na tém tu miejscu położył. Wracając tedy do Nilu przerwał autor powtórnie opowiadanie o odkryciach w całości przez Bartha i Rohlfa dotąd w Sudanie dokonanych. Nie mogę jednakowoż sobie wytłumaczyć, dlaczego autor przynajmniéj tutaj nie wspomniał o podróży Piaggia r. 1865. po lewéj stronie wielkiego jeziora i rutach braci Poncet w tych stronach r. 1868, które jako szczyt zdobyczy z roku zeszłego uważać należy i które po wielkiéj części rozwiązują przez autora na str. 68—69 sformułowaną kwestyę połączenia gieograficznego (właściwie odrębności geograficznéj) jeziora Tschad a jezior źrodłowych Nilu.

Na stronie 80 opisując podróż Heuglina powiada autor, że zwracając się od jeziora No na zachód, poznano dokładnie bieg rzeki

el Gazal aż po jezioro Rek (28°50 wschód. długości według Greenvich), — z czegoby wyglądało, jakoby jezioro Rek leżało na brzegu téj rzeki Nilu, gdy ono jest opodal od niéj znacznie na zachód położone. Przystępując do opisu podróży w południowéj Afryce powiada autor na stronie 89, że one były dotąd tam tylko krótko trwającemi wyprawami bez rozleglejszego planu i wspólnego celu. Jednakowoż ani wyprawy Lewingstona podróżującego już około 29 lat w Afryce (1840—1869), ani też wyprawy Maucha tak oceniać nienależy. Lewingstona podróże są dobrze obmyślane, rozciągają się one na zachodnie równie jak na wschodnie części południowéj Afryki — i jak już z listów jego pisanych r. 1867 i 1868 się okazuje, rozciągają się one od rzeki Zambeze ku jezioram Niasa i Tanganiki, i ku południowi jeziora Alberta, dokąd, gdy od południa do wielkiego jeziora się zbliżą z przeciwnéj strony zejdą się jego odkrycia zupełnie z podróżami Karola Piaggia, Beckera, braci Poncet (1864) i Heuglina. Nie mniéj wytrwałe i z planem powzięte są najnowsze podróże Karola Maucha z Wirtembergu, — sięgające jeszcze daléj na południe od ruty Lewingstona, którym podróże Hahna 1860 Bajnego 1861 do jeziora Ngami odpowiadają, a które z odkryciami Lewingstona jeszcze roku 1849 tu uskutecznionemi — w wielką sieć się wiążą, którą duch ludzki nieznane dotąd światy obejmuje i ścieśnia. Autor wcale nam nie opowiedział nic o podróżach w zachodniéj części południowéj Afryki, które, jak wykazałem, przez Lewnigstona z wielkiém dziełem odkryć stoją w ścisłym związku. Mówiąc o odkryciach Maucha mimochodem wspomina autor o odwiedzinach republiki „bardzo niedokładnie przedtém znanéj — Zawaalskiéj“ — nie wyświecając wcale osobliwości téj w głębi południowéj Afryki nachodzącéj się dawniéj kolonii Europejskiéj, która się w pośród dzikich plemion w dość znakomitą przekształciła rzeszę. Opisując fizyognomię południowo afrykańskiego płaskowyżu, powiada autor: „roślinność tropikowa znika zupełnie z wyżynowych owych okolic, przyległe zaś równiny zato okrywa bujna wegietacya i ożywia mnogość dzikich zwierząt; pomimo urodzajności nie są jednak tamtejsze okolice gęsto zamieszkałe;“ nie odróżnia atoli dokładnie tych równin jako nizin od wyżyn czyli płaskowyżu; przez to przeciwstawienie braku tropikowéj roślinności a bujnéj wegietacyi w miejscach sobie przyległych nie jest należycie wytłumaczone. Nakoniec spostrzegam w tym ustępie o Afryce co do pisowni pewną niejednostajność n. p. Bahr el Arab i Bahar el Djebel, Daschur (zamiast Djur) na str. 11 Szir (zam. Djur) str. 19 pokolenie murzyńskie Dinka (zamiast Deuka) — str. 32 rzeka Malaragazi, drugi raz Mala-

garazi; władca Uaniambe zamiast Unianiembe; król Armanika (zamiast Romanika); góra Mfumbiro nad jeziorem Ukerewe zamiast M'fumbiro i t. p. Wprawdzie dowiadujemy się z przedmowy do dzieła: Reisen und Entdeckungen in Nord- und Central-Afrika in den Jahren 1849 und 1855 v. Heinrich Barth, Gotta 1857 XXXIII. etc., że oto w mowie plemienia Tuareg w północnéj Afryce — *g* wymawia się więcéj jak jak *r* — a *j* w ogóle jak francuskie „jour“ a *l* często przechodzi w *r*, dla tego też pisanie Kilima-Dżaro — zamiast Kilima-Ndjaro — Dżuba zamiast Juba — Rhadames zamiast Gadames — Uzambera zamiast Uzambela zupełnie usprawiedliwione; jednakowoż tego samego o pisowni Bahar zamiast Bahr, gdzie *h* tylko oznacza spiritus, i o innych wyż przytoczonych imionach powiedzieć nie można.

W ustępie A z y a oświadcza autor, że przez wzgląd na szczupłe ramy swego dzieła poda tylko treściwe zrejestrowanie rezultatów podróży przedsięwziętych po Azyi w ostatnim dziesięcioleciu. Jednakowoż z osobliwszém zamiłowaniem opowiada podróże Wamberego Węgra do Samarkandu i Buchary, zatrzymuje się dosyć obszérnie przy opisaniu świętych miejsc Meki — osobliwie Kaaby według sprawozdań z wyprawy śmiałéj Barona v. Maltzan do tego grodu. Co do Vamberego mylnie mówi autor, jakoby on wygnany z uniwersytetu Peszteńskiego zbiegł do Konstantynopola, i że w roku 1852. wyruszył w podróż z Trebizondy Vambery, jak się z Pettermanna (geogr. Mittheilungen) dowiadujemy, przebywał roku 1852. w Posegu w Slawonii — lecz może ten rok położony przez omyłkę zamiast roku 1862. — Co zaś o wygnaniu Vamberego z uniwersytetu peszteńskiego autor mówi, temu przeciwstawiamy słowa o rezultacie podróży Vamberego, drukowane w wyż wzmiankowaném piśmie Pettermanna: „er frequentirte die Schulen der Patres Piaristen in Pest, wurde jedoch einiger tollen Studentenstreiche wegen, zu denen er die Mitschüler engagirte, religirt,“ — co zupełnie nie potrzebowało mieć w następstwie zbiegania z ojczyzny do Konstantynopola. Autor opowiadając przygotowania Vamberego do raz zamierzonéj podróży, nie wypowiedział powodu tak wielkiego zaparcia się szlachetnego węgierskiego młodzieńca. Chciał on bowiem dotrzeć przez Bucharę do dawnéj siedziby Węgrów, co też jeszcze przed Vamberym cztérech jego rodaków chociaż z mniéj świetném powodzeniem uskutecznić usiłowało. Tutaj żałuję, że autor prawie milczeniem pominął odkrycia dla geografii nad jeziorem Issik-Kul i koło Warnoje wzdłuż rzeki Ili, która się do jeziora Balkasch wlewa, i któréj doliną schodziły liczne zastępy

koczowniczych narodów z płaskowyżów wschodniéj Azyi w niziny Turanu, rojąc się z tąd przez długie wieki do zachodniéj Azyi i Europy. I w ogole cała praca Rossyan na granicy chińsko - turańskiéj nawet nie streszczona w niniejszém dziele — chociaż ona stanowi pendant do podróży, pomiarów i badań Anglików w Himalajach i Tibecie — mianowicie usiłowań Anglików Blakinstona i Montgomierre, którzy od południa równie jak Rossyanie od północy docierają do kolebki rodu ludzkiego — do tak zwanego daszku świata — do węzła gór Hindu-ku, Bolortog i Himalaja, gdzie nasze zwierzęta domowe, gdzie zboże jak żyto w dzikim stanie mają się rodzić. Za to się autor obszerniéj o Mece i Kaabie rozwodzi — podając bajeczne podania Mozleminów o Keble, które i nie zgadzają się z historyczną prawdą i wpojonymi nam zwyczajnie już od maleńkości obrazami biblijnymi stoją w sprzeczności.

Tak według owych podań Abraham wraz Ismaelem mieli zbudować świątynię Kaabę, — a na owym czarnym kamieniu w świątyni (który właściwie jest kabą) spoczywali Abraham z Hagarą. — My znamy owe majestatyczne obrazy z biblii — Hagary ucieczkę do Arabii i owę studnię życiodajnéj wody na drodze Sur w pustyni Agasaraj leżącą — znamy Hagarę powtórnie z mieszkiem wody i chleba na plecach od Abrahama odprawioną. Ismaela tedy przedstawia nam biblia pod samotném drzewem w pustyni, gdy Hagara rozpacza a anioł ją pokrzepia; jednakowoż o tąk dalekiéj wędrówce Abrahama z Hagarą w głąb Arabii historya nie wspomina — a nawet sam Abraham, chociaż sadził las w Bersaboe pustyni, nigdy nie przybywał w jéj głębi w Pharam, która się stała wyłączną Ismaela dziedziną. Opowiadając podróże w Tibecie oznacza autor wyżynę między Tadum a Lassą do 15.000 (zamiast 13.000 stóp wysokości). Opowiadając o podróżach Dondarta de Langee mylnie go z Kambodzy na wschód (zamiast na zachód) — ku rzece Irawady prowadzi.

Ustęp o Australii traktuje o podróżach Leichharda, Burkego, Stuarta i innych w celu odkrycia środkowéj części téj ziemi. Autor rozpoczynając odkryciami i podróżami Portugalczyków, Holendrów, Hiszpanów i Anglików téj najpóźniéj odkrytéj części świata, którą Oceanią nazywa — wymija nazwę także już ogólnie przyjętą i właściwszą Polinezyi — a Nową Holandyę Australią zowie, któréj Nowa Holandya tylko przeważną część stanowi. Autor wywodzi początek topograficznych nazwisk Now. Holandyi od sterników, którzy ją odkryli, lub od narodów, w których imieniu zostały

wzięte w posiadanie tak Nową Walię — Wiktoryę — Tasmanę i t. d.; nie wiemy jednakowoż, z kąd się francuskie nazwy wzięły, bo autor o żegludze Francuzów w tych stronach wcale nie wspomina, a które według słów autora przez angielskie zostały wypartemi. Powodu nazwiska kraju Van Djemsland inaczéj Tasmania — nie wyświecono; fizyognomię, która właściwie zachodniéj i środkowéj N. Holandii się tyczy, poniekąd na cały kraj rozszerzono. Pustynność Australii autor wyprowadza od wiatrów wschodnio-południowych passatów; wieją one (według zdania autora) względem nowéj Holandii ukośnie i niejako odrębują wschodnie jéj wybrzeże i jedynie osadzają się na wybrzeżach. Środek jest najsuchszy kraj ze wszystkich lądów, tylko same rzeki wybrzeżne, które wysychają, — Wiktorya jedna z największych rzek Australii — rzeki nie posiadają bijących źródeł w głębi kraju i t. p. Czytamy na mapie Pettermanna Australien (Jahrg. 1868 T. 21) na północy Nowéj Holandyi: südl. Gränze der tropischen Sommerregen, a na południ. jéj stronie: nördl. Gränze der subtropischen Sommerregen, któreto deszczowy obwody na wschodniém i zachodniém wybrzeżu Nowéj Holandyi cyplami swymi się dotykają. Rzeka Victoria — po za krajem Viktorii — na północnym zachodzie Nowéj Holandyi wcale mi się tak wielką nie wydaje jak Darling i Muray, a zachodnio-południowa część Australii co do własności swéj, do kultury sposobnéj konfiguracyi i co do klimatu wcale nie ustępuje Europie. Piękne i zdrowe jesienne powietrze w Nowéj Walii przez całą zimę trwa. Autor porównując Afrykę z nową Holandyą, mylnie powiada, jakoby obie te części świata jedynie w ciepłéj strefie leżały. Wiadomo bowiem, że większa część Nowéj Holandyi leży na południe od południowego zwrotnika, a Vandiemsland sięga swém południowém wybrzeżem aż do 40^0 giegr. szerokości południowéj — podobnie i Afryka na północ i na południe od równika daleko po za cieplejszą strefę się rozciąga). Mówiąc o podróży Burkiego i Stuarta i o rzece Cooper. Creek nie wspomina o jéj bifurkacyi, która tak dzielnie stepy Nowéj Holandyi cechuje. Opisując ruty Stuarta nie powiada, u którego punktu ujrzał ten podróżujący nareszcie po kilkuletnich podróżach bezbrzeżne indijskie morze. Nie podnosiłbym tego na oko drobnego szczegółu, gdyby nie ta okoliczność, że nie wiedząc punktu ostatecznego jego podróży— nawet za pomocą karty dość specyalnéj trudno nam zrozumieć często zmienny, tak jak o nim autor szczegółowo rozpowiada — kierunek wędrówek jego — osobliwie na północ, wschód i zachód gór Aburthona, u krawędzi płaskowyżu, u brzegów pustyni i t. p.

Mylne jest autora pojęcie o wyniosłości téj części Quensland, która leży między Coopercreek, Flinders i centralną kotliną, —

„kraj ten“ mówi autor „wznosi się do wysokości 1700 do 2000' np. m., podczas kiedy dział wód pomiędzy Coopercreek a Flinders nawet do wysokości 1000' nie dochodzi. a na wschodniéj części Quensland tylko szczyty pagórków taką wyniosłość mają.“ Na karcie „Uibersicht des Standpunktes der geogr. Kenntniss von Australien 1868 zu Naumayers Projekt zur wissenschaftlichen Erforschung Centralaustraliens Peterm. 1868 U. 23. — oznaczone są pojedyncze punkta we wschodniéj części Quenslandu jako daleko wyższe niż zachodnie n. p. Mont King do 2783' — Mont Mulge 2217 — gdy pomnieniona przez autora za najwyższą poczytana zachodnia krawędź Quensland tylko 1750—2269 (na saméj roztoce między rzekami płynącemi do zatoki Karpentarii i rzekami płynącemi na zachód-południe) dosięga, tak że owa zachodnia część Quenslandu, chociaż wschodni brzeg owéj kotliny stanowiąca, wcale nie zdaje się mieścić najwyższych punktów północno-wschodniéj połaci Nowéj Holandyi. Wreszcie na str. 132 przy opisie powtórnéj podróży Stuarta z r. 1861. „posunąwszy się tedy o 2° daléj, niż w podróży swojéj z r.1861.“ powinno stać 1860.

W ostatnim ustępie o świecie polarnym północnym wspominając podróże Hudsona, Jana Rossa, (którego odróżnia od Jakóba Rossa znanego z cztéroletniéj podróży ku południowemu biegunowi) — Franklina i t. p. cokolwiek oszérniéj traktuje o podróżach Kanego i Hayesa, o kraju nowo-odkrytym w tym dotąd nie znanym świecie Grinela, o wyśledzeniu przez dalekowidy rozmarzniętego morza i t.p. Oznaczone są stopnie, do których ludzka stopa dotarła, jednakowoż nie oznacza autor stopnia szerokości, dokąd znaleziono ludzkie żyjące istoty (Eskimosy); także zdaje mi się nazwanie lodowatego morza istną Saharą lodów nie dosyć właściwém.

Podciągając dzieło pod wymogi ścisłéj nauki i tu owdzie niektóre jego usterki sprawiając, nie ujmuję tego zaletom, osobliwie żywości, z którą przedstawione są sceny natury — mianowicie pojedyncze okolice i ich flora i fauna, także socyalne i religijne stósunki mieszkańców.

Tak n. p. opisanie okolic nad białym Nilem, źródłowych jeziór Nilu, społecznego życia murzynów w tych stronach, kształtu ich chat i sielskich siedzib ich królów, opisanie Sahary, osobliwie wrażenia, jakie pustynia na ludzki umysł wywiera, opisanie handlowych stósunków Sudanu, a osobliwie państwa Bornu i głównego miasta Kuki, gdzie handel jest wolny i od towarów żadnego cła się nie wybiera, — daléj w ustępie o Azyi — opisanie puszczy Turańskiéj, o Australii — opis stepów pasznistych środkowéj Nowéj Holandyi obok kamiennych

puszcz strasznicjszch od Afrykańskich, jéj lasów aukaliptosowych bez cieni i wilgoci; w ustępie o północném morzu trafne są ustępy o zorzy polarnéj, o grze światła i cieni, o wrażeniu długiéj polarnéj nocy i t. p. Tu i owdzie znachodzą się także historyczne wspomnienia n.p. o ruinach i opuszczonych miastach przez Portugalczyków na południowo-wschodniém wybrzeżu Afryki, o stolicy potężnego Timurlenka w Samarkancie, o ruinach wielkieęo miasta nad rzeką Kambodżą i t. p. Umieszczone są w tém dziele niektóre trafne zdania i projekta samych podróżników, pochodzących od bezpośredniego ich wrażenia i doświadczenia. Tak n. p. zdanie Van de Decken o możebności kolonizacyi krajów pod górami księżyca, a zdanie kapitana Hayesa o możebności osadzenia europejskiéj kolonii w przystani Fulke, zkądby się korzystniéj na północ posuwać można i t. p.

W sprawozdaniach o podróży Rohlfa spotykamy podobne jednakowoż przez autora nie spostrzeżono zdanie o możebności kolonizacyi górzystéj i zdrowéj okolicy Sokoty na zachód od Jakobi leżącéj w Sudanie w celu ściślejszego zawiązania stósunków z Sudaném i szerzenia korzystniejszego geograficznych odkryć i oświaty*).

Mniéj przeprowadzone są niektóre podróże — które równym sposobem inne strony odkrywają n.p. podróż Rohlfa przez Sudan do rzek Benue i Nigru. Rohlf opisuje tam podobny stósunek między murzynami bielszymi i czarniejszymi, czyli oliwnéj lub bronzowéj barwy, jak w owych krajach nad źródłowemi jeziorami Nilu w krajach Ukerewe i Ugandy — podobne po rozbiciu potężnego sułtanatu następujące walki między plemionami, rozdrobienie, niektórych zaś podbicie i zniszczenie; ten sam handel niewolnikami, kością słoniową, ta sama walka Fetyszyzmu z Islamem — i wszystkie odcienia

*) Podobny i wiele rokujący jest najnowszy projekt rządu egipskiego postawienia znakomitego podróżnika badacza Bekera na czele ekspedycyi, która ma rozszerzanie granic Egiptu i zajęcie środkowéj Afryki pod władzę vicekróla Egiptu na celu. Ekspedycye przez krajowców, lub z kolonij krajowych podjęte mogą do najlepszych przyprowadzić rezultatów, i dadzą się metodycznie na podstawie doświadczenia i znajomości lokalnych przeprowadzić, jak tego dowodzi wspomniana przez autora wyprawa Egipcyan za Wicekróla Mehmed Ali, która już roku 1839 do 3° 35' geogr. szer. pół. dotarła, do któréj ledwie Speekemu w r. 1857 udało się dostać. Autor wspomina trafnie w swém dziełku o projekcie zamierzonéj wyprawy egipskiéj i na innéṁ miejscu, że granice państwa tureckiego t. j. Egiptu do osad arabskich Gedena i Wod-Szellai (t. j. do 11° półn. szerokości) dotąd sięgają.

tegoż aż do religii bez bożków i do zupełnego z Islamem zrównania. Nie odsłonięte téż strony ujemne potężnego państwa Bornu — potęga Islamu wraz z chęcią handlarza — posuwająca się potężnie w głąb Afryki i przeistaczająca w niewolników sąsiednie murzyńskie plemiona. Na zachód od Bornu osady ludne, noszące na sobie cechę nowości w państwie Fuelach (Felahab), zawisłość, w którą jedne plemiona do drugich popadły, wskazują na wielkie starcia narodów (w téj stronie Afryki). — W ogóle spostregam niejednostajność w przeprowadzeniu opisów i podróży, gdy autor tu i owdzie wznosi się do ogólnych poglądów, jak n. p. opisując chaty stożkowe murzyńskich plemion bez okien i o jednym otworze, które po całéj Afryce a nawet u koczujących plemion w pustyni Turańskiéj znachodzi. W innych miejscach te poglądy całkiem zaniedbuje, lub też zastępuje szczegółami, które dla czytelnika bez związku z całością stają się niezrozumiałymi. Tak autor znając dobrze różnicę, którą mowa i dyalekty między pojedyńczemi murzyńskiemi plemionami stanowią, nie ugrupował tych mów według naturalnéj granicy — to jest według rozdziału przez equator na dwie wielkie grupy, iakie podróżnicy badający te strony napotkali. Rozpisując się o zwyczajach Tebuanów umieścił autor wiadomość o zagadkowém tam uszanowaniu dla kowalów i ich odrębności. Opisując wrażenie, jakie Sahara na umysł podróżnego wywiera i wrażenia nocy północnéj, przygniatającéj jakby ołowianym ciężarem swą jednostajnością duszę człowieka, nie opisał wrażenia dnia polarnego, utrzymującego nerwy w ciągłém rozdrażnieniu, bez wschodu słońca zagrzewającego do pracy i bez usypiającego znużone ciało łagodnego zmroku wieczornego, bez zmiany dni i nocy, napełniającéj człowieka nedzieją i siły jego do walki z życiem krzepiącéj.

Opisująć meteréologiczny przebieg natury w północnéj strefie, ledwie się dotknął autor podobnych zjawisk na równiku, gdzie równie są one olbrzymie jak w strefie polarnéj; biegiem słońca bowiem powodowane i jako peryodyczne deszcze i wiatry występując, powodują zjawiska jak monsuny, passaty, wezbranie wód, regularnie się powtarzające to pożyteczne dla człowieka to niszczące nie tylko dzieła rąk jego lecz i w wielkich rozmiarach przeistaczające lasy w pustynie, lub też pokrywające pustynie powłoką urodzajnego namułu.

Nie przesądzając indywidualności niniejszego dzieła, pozwolę sobie zebrać wszystkie czynniki, które ten przedmiot w sobie zawiera, a które sposobne są, przyczynić się do wykształcenia serca i umysłu uczącéj się młodzieży.

1. Układając zdobycze najnowsze w dziedzinie gegrafii przez podróże powinniśmy przedewszystkiem mieć naukę geografi na celu, gdybyśmy je dla użytku uczącéj się młodzieży przedstawić chcieli.

2. Nauka geografii powinna się według dzisiejszego stanowiska swego łączyć z historyą, z statystyką i spotykać się z językoznawstwem i z naukami przyrodniczemi.

3. Działy tych nauk nie mają się tu wykładać w teoryi lub w związku systematycznym, lecz jak je opis podjętéj podróży nastręcza; więc należy wyłożyć konfiguracyę ziemi, przez którą podróżuje się, — jéj fizyognomię pod względem jakości ziemi i pod względem flory i fauny, którą produkuje — wpływ téj konfiguracyi na człowieka, a mianowicie jego stósunki polityczne, socyalne — jego byt materyalny, jego pojęcia religijne i w ogóle jego stopień kultury. Ze wszystkich tych działów mają podniesione być przeważnie te szczegóły, które właśnie okolicę, przez którą się podróżuje, najdobitniéj charakteryzują,

4. Mają się także opisywać wrażenia, jakie natura a osobliwie pewne wielkie jéj widowiska i sceny na człowieka a mianowieie na umysł podróżnego wywierają, lub wywierać zwykły, czyli uwzględniony ma być reflex natury na indywidualność człowieka, jak się natura w jego duszy bezpośrednio odbija; przytem dla urozmaicenia opowiadane być powinne doświadczone przez podróżnego przygody.

5. By się w opisie zanadto w szczegóły nie rozdrabiać — i by przy opisie pojedyńczych okolic całości nie spuszczać z oka, należy mieć pogląd na całą część świata lub morza i ich ogólne cechy przed sobą, tak jak to autor przy opisie Australii uczynił, podając nasamprzód pogląd na konfiguracyę całéj Nowéj Holandyi i na właściwości, które tę część świata cechują. Przy opisie pojedynczych podróży należy mieć baczność na te ogólne właściwości pewnéj części świata, równie jak i na formy, w jakich się one objawiły w pewnych okolicach podróżującemu. By zaś przez wzgląd na wrażenia, przez wielkie widowiska natury na umysł człowieka wywierane, w subjektywności nie utonąć, trzeba podnosić wrażenia przeważnie takie, które w tę stronę duszy uderzają, która mniéj więcéj każdemu człowiekowi jest właściwą.

6. Wszystkie te czynniki winne być zebrane według potrzeby w pojedyńczych obrazach, tak żeby się wzajemnie uzupełniały, i żeby nam okolica jak można najżywiéj i najwierniéj przed duszą stanęła.

Te byłyby wymogi opisu każdéj podróży w dalekie kraje; ja zaś przedsięwziąłem podnieść jeszcze i ten szczegółowy sposób, w jakim podróże w krajach dotąd nieznanych — tak przez wzgląd na ten przedmiot jak i na uczącą się młodzież — podług mego zdania przedstawione być powinny. Tu należy uwagę zwracać: 1) na powody i cele podróży. 2) na trudy i ofiary w przeprowadzeniu ich podjęte — nakoniec 3) na rezultaty i skutki podróży. Cele i powody podróży w nieznane lub uiedostępne dotąd kraje są zazwyczaj ogólnéj natury i tak *a)* chęć przysporzenia jakiéj dziedzinie geografii lub nauk przyrodniczych nowych zdobyczy, *b)* religijne misye, *c)* wojny i podboje, *d)* materyalne i handlowe korzyści n. p. połów wielorybów, szukanie za złotem, handel kością słoniową i t. d. *e)* podróże w celu wybadania krajów dla kolonizacyi. Z wszystkich tych wypadków, chociażby przedsiębiorcy nie osiągnęli celu, który sobie założyli, korzystają i wzbogacają się mimowolnie nauka geografii i jéj nauki pomocnicze, nawet i wtedy, gdy ich nie miano na celu. Drugim skutkiem zwyczajnym podjętych podróży jest kolonizacya, lub przynajmniéj zawiązanie stósunków handlowych, więc styczności z ucywilizowaną Europą — i w przeciągu wieków, gdy te styczności postępują, zupełne przeobrażenie nowo odkrytych krajów.

Należy wystawić tedy te podróże i wyprawy i ich rezultaty w związku, i jak jedna wyprawa powoduje drugą, jak rezultaty raz osiągnięte wzajemnie się uzupełniają i jak za nimi postępowało przeobrażenie jakiéj cześci świata. Nie myślę tu, żeby się wpuszczać w historyę handlu lub kolonizacyi krajów; lecz mniemam, że wątek pragmatyzmu chociaż tylko w ogólnych zarysach powinien być przestrzeganym wszędzie tam, gdzie się jakie dzieło w czasie rozwija i wykonuje. Takim sposobem okaże się, że nowsze podróże i odkrycia są dalszym ciągiem ludzkich usilowań w tym kierunku i że takowe usiłowania istniały, jak daleko historya sięga. Także uderzy w oczy ich praktyczna wartość — mianowicie jak to w Ameryce i Australii — gdzie krok w krok z odkryciami kolonizacya postępuje; słowem okażą się one jako jeden z ważniejszych nieoderwanych czynników w historyi niewstrzymanego postępu cywilizującéj się ludzkości.

Pomimo tych ogólnych celów i rezultatów powinny one być przedstawione jako dzieło i praca pewnych osobistości, i tu opowiedzić należy, jakimi środkami, czy swoimi czy doznając wsparcia od interesowanych rządów lub kompanij podejmowano pojedyncze podróże. Tym sposobem wykaże się najprzód udział, jaki bierze dzisiejsze towarzystwo w tych podróżach i odkryciach; powtóre że cała praca

i trud w swym organicznym rozwoju i w swéj konkretnéj formie staną przed duszą uczącego się młodzieńca. Podróżnicy są to zwyczajnie ludzie poświęcenia dla wyższéj idei — ludzie szlachetni lub uszlachetnieni pracą, trudem, niebezpieczeństwami życia, wiedzą i doświadczeniem — są to ludzie zaparcia się samego siebie, odrywający się od swych familijnych stósunków, od przyjemności towarzyskiego życia w swéj ojczyźnie, ponoszący niesłychane ofiary i często przepłacają oni swe szlachetne usiłowania męczeństwem lub śmiercią. Ponieważ nie każdy podróżnik jednakowo zapatruje się na naturę, nie każdy w jednym kierunku wiedzy nowe zdobycze przysparza, bo są podróżni botanicy, astronomowie, turyści i t. p., więc i na te właściwości uwagę zwrócić należy — tak osoby samego podróżującego jak i jego sprawozdań. Według tych właściwości należy je oceniać, a z zasobów tych według ich wartości to wybierać, co wiedzę wzbogaca, zapał do nauki podnieca, ciekawość wzbudza, myśl podnosi, serce uszlachetnia i fantazyę reguluje.

Dzieło więc niniejsze byłoby pierwszym bardzo chwalebnym krokiem w tym kierunku przedsięwziętym. Pomimo braku ścisłości naukowéj i pomimo niejednostajności w przeprowadzeniu swego tematu w pojedyńczych ustępach, uderza w nim nie pospolity talent autora żywego przedstawienia pojedyńczych scen natury i lekkość wysłowienia.

Lwów dnia 1. listopada 1869.

Dr. Izydor Szaraniewicz.

Memoryał

do Wys. Rady szkolnéj krajowéj w sprawie stósunków służbowych nauczycieli gimnazyalnych — podany przez Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego.

Wysoka Rado szkolna krajowa!

Wypełniając zlecenie, otrzymane na walném zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego odbytém, przy końcu lipca r. b. przedkłada Zarząd główny Wys. Radzie sz. kr. zapatrywanie nauczycieli szkół średnich, objawione już to w poszczególnych wnioskach już to w zbiorowych petycyach, o ile takowe uznał za słuszne i uzasadnione:

Płace dotychczasowe wszystkich nauczycieli szkół średnich są tak małe, że do pracy wymaganéj w celu uzyskania posady nauczy-

cielskiéj i do płac innych urzędników, nie tylko konceptowych, lecz nawet manipulacyjnych, w rażącym niestósunku zostają i słuszne do tego powody dać mogły, że stan nauczycielski obecnie pod każdym względem najwięcéj jest upośledzony i że w każdym zawodzie przy daleko mniéjszéj pracy łatwiéj można się dobić niezawisłego i odpowiedniego stanowiska, niż w zawodzie nauczycielskim.

Zarząd główny ma to przekonanie, że dopóki stan nauczycielski pod tym względem nie stanie na równi z potrzebami czasu, dopóki nauczyciel nie będzie miał bytu materyalnego przynajmniéj do tyla zapewnionego, by mógł swobodnie poświęcać się swojemu trudnemu zadaniu, dopóty o podniesieniu naszych szkół, o podźwignieniu oświaty, o wytworzeniu nowego, światłego a chętnego do pracy i do poświęceń zastępu nauczycieli myśleć nie można.

Ale prócz tego kardynalnego warunku jest w urządzeniach naszych szkolnych dużo niestósowności, na które Zarząd gł. pozwala sobie zwrócić uwagę Wys. Rady szkolnéj.

Dotychczasowy podział gimnazyów na trzy klasy w ten sposób, że nauczyciele przy pierwszorzędnych gimn. pobierają po 1000 i 900 przy drugorzędn. po 945 i 840, przy trzeciorzędn. po 840 i 735 zł., niezgodny jest zdaniem Zarządu gł. z zasadami słuszności. Boć skoro nauczyciele przy wszystkich gimn. umieszczeni tak co do egzaminów jak i co do innych obowiązków zupełnie równym podlegają ustawom, skoro umieszczenie przy pierwszo- lub drugorzędnych gimn. nie uchodzi bynajmniéj za posunięcie służbowe, skoro umieszczenie przy gimn. jakiegobądź rzędu nie zawisłe jest od zasług, lecz jedynie od téj okoliczności, czy posady przy dotyczącym gimn. są właśnie zajęte czy nie, jest rzeczą niesłuszną, aby nauczyciele na prowincyi zostający co do płacy pozostawali w tyle za nauczycielami gimn. pierwszorzędnych. Zdarzyć się często może, że nauczyciel posiadający zupełną kwalifikacyę nauczycielską cały czas swéj służby przepędzi na gimn. trzeciorzędnym a przechodząc w stan spoczynku nie tylko że przez cały czas służby pobierał płacę mniejszą, lecz nadto otrzymuje o 200 zł. mniéj emerytury, niż gdyby w równym zupełnie charakterze pełnił obowiązki przy gimn. pierwszorzędnym. Nadto w skutek téj różnicy płacy okazuje się ciągła dążność nauczycieli przesiedlania się na gim. mające wyższą płace, gdy właśnie tylko długi pobyt nauczyciela przy tym samym zakładzie może przyczynić się do korzystnéj jego działalności i wykazać pomyślne rezultaty sumiennéj pracy.

Wreszcie w skutek téj różnicy w dotacyi gimn. prowincyonalne, w których młodzież może nieraz jeszcze więcéj niż w stolicach potrze

buje zachęty i pomocy naukowéj i gdzie z braku bogatych książnic nauczyciele w sobie powinni mieścić nieraz obfitszy i pewniejszy zapas wiedzy, by w razach wątpliwych samodzielnie o własnych mogli ostać się siłach, tracą swe najwybitniejsze zdolności nauczycielskie przenoszące się przy nadanéj sposobności do gimn. pierwszorzędnych. Zdaniem przeto Zarządu gł. powinna istnieć dla wszystkich nauczycieli jedna skała płacy; w miastach zaś gdzie albo drożyzna panuje większa albo pomieszkania są droższe, powinni nauczyciele pobierać osobny dodatek na pomieszkanie. Przez to usuniętoby nizsłusznośc a z drugiéj strony uwzględnionoby większe potrzeby nauczycieli w miastach większych mieszkających.

Z drugiéj strony jednak Zarząd gł. nie może zgodzić się na zrównanie bezwzględne wszystkich nauczycieli gimn., a przemawiając za usunięciem różnicy polegającéj na przypadku, popiera jak najusilniéj różnicę zawisłą od kwalifikacyi nauczycielskiéj, od lat służby i od gorliwości objawionéj w pełnieniu obowiązków nauczycielskich.

Przemawia przeto jak najusilniéj za myślą już dawniéj poruszoną, aby nauczyciele mający tylko kwalifikacyę na niższe gimnaz. nie byli zmuszani uzupełniać egzaminu na gimn. wyższe, lecz by to pozostawiono ich woli i własnéj decyzyi. Zdarza się bowiem aż nazbyt często, że nauczyciele mające kwalifikacye na niższe gimn. nie czują w sobie tyle uzdolnienia, by mógł poddać się egzaminowi na gimn. wyższe, w skutek czego zostają ciągle prowizorycznie umieszczani, a nie mając wytkniętéj ściśle drogi przed sobą nie mogą dójść do owéj równowagi i jasnego swych sił poglądu i nie przynoszą szkole tyle pożytku, ileby niezawodnie przynieśli, gdyby ograniczywszy się na szczuplejszy zakres całe swe siły jemu poświęcili. Zdarza się nadto prócz tego bardzo często, że ze względów bądź to dydaktycznych bądź pedagogicznych czują nauczyciele więcéj pociągu do instrukcyi przeważnie w wyższém lub niższém gimnazyum i radziby wyłącznie jednemu działowi się oddać. Nadto ze względu na nasze krajowe stósunki najłatwiéj możnaby pozyskać nowy zastęp nauczycieli a instrukcyą suplentów ograniczyć na ten ciasny obręb, który jéj plan organizacyjny pierwotnie wytyczył. W razie uznania słuszności téj zasady istniećby mogła słuszna i uzasadniona różnica między nauczycielami mającymi kwalif. na całe, a tymi, którzy mają ją tylko na niższe gimn. Daléj idąc w myśl natury ludzkiéj potrzebującéj ciągłego bodźca, ciągłéj zachęty, by nie ustać na żmudnéj drodze zawodu nauczycielskiego, powinno w każdéj z dwóch kategoryj istnieć więcéj stopni. tak iżby nauczyciel wstępujący miał to przeświadczenie, że usilna jego

praca zapewni mu także lepszą pozycyę i wynagrodzi łożone trudy. Nakoniec słuszna, by przy równych zresztą warunkach nauczyciel dłużéj służący oprócz deceniów lub kwinkweniów — bo Zarząd gł. przemawia za temi ostatniemi — w miarę lat służby i w miarę zwiększających się zazwyczaj wydatków, pobierał także wyższą płacę. Życzenie więc Żarządu gł. jest takie, aby istniały dwie kategorye nauczycieli, jedna do wyższego, druga do niższego gimn, polegające na odmiennéj do każdego działu kwalifikacyi nauczycielskiéj — daléj aby w każdéj kategoryi istniało po kilka stopni, po których nauczyciel ma się wznosić w miarę lat służby, gorliwéj pracy i uzdolnienia praktycznego; nareszcie ażeby po każdych 5 latach nieskazitelnéj służby przez cały przeciąg pełnienia obowiązków nauczycielskich, płaca nauczyciela o pewną stałą kwotę się zwiększała.

Rozdzielanie trzeciny opłat szkolnych pomiędzy 7 a względnie 4 nauczycieli najstarszych każdego gimnazyum nie zgodne jest ani z zasadami słuszności ani z zasadami pedagogii. Zdarzyć się bowiem może i istotnie się zdarza, że nauczyciel nawet kilkanaście lat służący przy tém samém gimnazyum dostąpić téj trzeciny nie może, mając przed sobą starszych kolegów; i odwrotnie przy gimnazyum z samych młodszych nauczycieli złożoném nie jeden zaledwo kilka lat a nawet kilka miesięcy służący, mając zupełnie bez przyczyny słusznéj za sobą jeszcze młodszych od siebie kolegów, do owéj trzeciny ma prawo; zdarza się powtóre, że nauczyciel, który już trzecinę pobierał, traci ją, gdy na gimnazyum przybędzie kolega służbą od niego starzy, lub gdy się przeniesie na gimnaz. inne, gdzie zastanie starszych kolegów. Zestawiwszy te trzy wypadki dojdzie się do tego wniosku, że prawo pobierania trzeciny jest zawisłe nie od lat służby, kwalifikacyi lub od zasługi lecz jedynie od przypadku, że więc właśnie dla tego jest niesłuszne. Dodajmy do tego i ten wzgląd pedagogiczny, że prawo uwalniania uczniów od opłaty szkolnéj przysługa przynajmniéj pośrednio zgromadzenia nauczycieli, bo opiera się na klasyfikacyi, że nauczyciele w skutek tego wystawieni są ze strony publiczności częstokroć na zarzuty wprawdzie niesłuszne, ale wiele pozoru słuszności za sobą mające, że w skutek téj instytucyi nakoniec powstać łatwo może w niektórych zakładach na ich własną niekorzyść dążność do powiększania liczby uczniów, a przez to przysporzenia pośredniego dochodów nauczycielom. Zestawiwszy te wszystkie zarzuty, dosyć często podnoszone w szerszych kołach publiczności, musimy przyjść do tego przekonania, że w interesie saméj szkoły rozdzielanie trzeciny między nauczycieli jak najprędzéj znieść należy a ubytek w dochodach nauczycieli zastąpić powiększeniem płac naucz.

Od kilku lat zaprowadzono nową skalę pensyonowania dla wszystkich urzędników rządowych, daleko korzystniejszą od norm poprzednio obowiązujących. Dla nauczycieli jednak dawne przepisy zatrzymały moc obowiązującą, tak n.p. że dopiero po 10 latach służby nauczyciel idący na pensyę otrzymuje $1/3$ część swéj płacy, a po 20 dopiero połowę. Niesłuszność téj ustawy w porównaniu z ustawą nową tak jest uderzająca, że Zarząd gł. nie motywując bliżéj uważa za rzecz całkiem sprawiedliwą, by ten sam stósunek co do pensyonowań i dla nauczycieli moc prawną otrzymał t. j. aby 30 lat służby podzielono na 6 części i aby po upływie pierwszych 10 i następnie 5 lat służby przysługiwało nauczycielom prawo do odpowiednéj części pobieranéj płacy.

Narzeszcie ośmiela się Zarząd gł. podnieść raz głos w sprawie tyle razy poruszonéj t. j. w sprawie suplentów. Zarząd gł. nie będzie udowadniał niesłuszności istniejących przepisów, bo to kilkakroć i dziennikarstwo poruszało i Zarząd gł. w osobnych memoryałach uwydatniał, wspomni tylko, iż instytucya suplentów w tym stanie jak obecnie uważa tylko za eksdatowanie pracy i zdolności ludzi z pierwszym zapałem do nauczycielstwa przystępujących bez zapewnienia im jakiéjkolwiek pozycyi tak w szkole jak i po za szkołą, uważa za tak rażącą i anormalną instytucyę, że zniesienie jéj a przynajmniéj ustalenie pozycyi suplentów przez umieszczenie ich w poczecie urzędników publicznych i policzenie im lat ciężkiéj służby uważa za obowiązek ciążący na państwie jako moralnéj osobie, za jeden z najważniejszych sposobów dźwignięcia naszych szkół z upadku i poniżenia, za jeden z najpewniejszych środków do podniesienia naszych szkół tak w oczach młodzieży pobierającéj naukę, jak i w oczach publiczności.

Przedstawienia te przedkłada Zarząd gł. Wys. Radzie szkoln. krajowéj z tém zaufaniem, że jako magistratura najwyższa krajowa, któréj na dobru i rozwoju szkolnictwa w kraju naszym najusilniéj zależy, zechce te słuszne żądania uwzględnić i na sposób, jaki uzna za najwłaściwszy, przyczynić się do tego, by głos słuszny, głos nauczycielstwa całego kraju u wysokich władz w razie reorganizacyi naszych szkół przychylne uwzględnienie uzyskał.

Wiadomości bibliograficzne.

Fizyka dla szkół wyższych gimnazyalnych i realnych, napisana przez Stanisława Chlebowskiego, p. dyrektora wyższéj szkoły realnéj i miejskiéj szkoły przemysłowéj we Lwowie. — Z 455 figur. w tekscie. — We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1870.

Wyłożyć jasno i przystępnym sposobem zasady fizyki, jest jak wiadomo nie łatwém zadaniem; o ileż trudniejszém zadaniem jest napisanie książki dla użytku szkół średnich, w któréj oprócz wykładu zasad fizyki, opartym na dowodach matematyki elementarnéj, należy zachować naukową gruntowność a przytem wyłożyć przedmiot jasno i przystępnie dla młodzieży. Gdy się nadto zważy, że rzecz należy ograniczyć do pewnéj liczby arkuszy, aby wykład przedmiotu nie uczynić rozwlekłym, a cenę książki zbyt wygórowaną, gdy się rozpatrzy w tak odmiennych zdaniach nawet znawców o wymogach książki szkolnéj tego rodzaju, wówczas będąc pewny, że mało komu dogodzić można, potrzeba wielkiego zamiłowania nauki i szczérego poświęcenia się dla młodzieży, aby rozpocząć pracę około tego rodzaju książki.

Jeżeli w innych krajach, szczególnie zaś w Niemczech, znajdziesz wielką liczbę książek szkolnych, i autorowie pominąwszy zyski moralne zawsze jeszcze znaczne zyski materyalne z podjętéj pracy odnoszą, u nas stósunek ten jest prawie odwrotny. Autor książki szkolnéj z trudnością znajduje nakładcę i książka choćby najlepsza, rozchodzi się zwykle w małéj liczbie egzemplarzy, słowem praca autora ogromna, a zyski materyalne małe albo żadne. Jest jednak inna podnieta skłaniająca uczonych do wydawania prac swoich, a nią stanowi dobro młodszego pokolenia, a więc poświęcenie się bezwzględne dla dobra współziomków, — prawdziwy patryotyzm.

Zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach naszych powołało szereg nauczycieli do pracy — mężów obciążonych żmudną pracą szkolną, a poswięcających mimo tego chwile wolne od zatrudnień w szkole pracy dla dobra kraju. Oni to przekładają obce dzieła szkolne na język polski lub téż, co ważniejsza, dostarczają krajowi oryginalnych dzieł naukowych dla użytku szkolnego.

W szeregu tych cichych szermierzy na polu oświaty stanął i autor książki, któréj tytuł wyżéj umieściliśmy.

Pracę szan. autora powitaliśmy z prawdziwą radością. Słyszeliśmy, że autor pracował już czas dłuższy nad tą książką, a to gdy zaledwie domyślać się nam można było, że dźwięki mowy ojczystéj już wkrótce obiją się o mury naszych budynków szkolnych. Spodziewaliśmy się, że książka ta nie będzie pracą dorywczą; byliśmy prawie pewni, że szan. autor da nam książkę, która będzie chlubą dla niego a wyjdzie na pożytek prawdziwy młodzieży szkolnéj. Domysły nasze potwierdziła rzeczywistość.

Książka p. Ch. rozkładem swym przypomina nam nieco celniejsze dzieła obce jak Ettingshausena, Piska i inne. Jeżeli te książki zjednały sobie wielu zwolenników wśród grona profesorów, to znacznie więcéj zasługuje na to książka naszego rodaka, stojąca na równi a nawet pod pewnym względem przewyższająca je. Gdyby p. Ch. wydał niemieckie tłumaczenie swéj fizyki, jesteśmy pewni, że wkrótce zostałaby wprowadzoną jako książka szkolna w wielu naukowych zakładach niemieckich.

Autor rozłożył rzecz na cztérnaście rozdziałów poprzedzonych wstępem. Wszystkie te rozdziały książki przekonują czytelnika, że autor poszedł za postępem nauki, wszędzie uwzględnił najnowsze zdobycze umiejętności, a opowiedział i objaśnił zjawiska z właściwą mu jasnością w tłumaczeniu się, treściwością w wyrażeniu, a język czysty, nieskażony giermanizmami ani też ciężką i nieudałą budową okresów, którą przyzwyczajani do używania obcych języków autorowie niezawsze ominąć mogą, świadczy, że autor badał należycie dawniejsze dzieła fizykalne polskie, ich terminologię, ich właściwości i cechy charakterystyczne. Rozpatrzmy się po krótce w treści téj nowéj książki szkolnéj, aby uwydatnić twierdzenie dopieroco wyrzeczone.

We wstępie po definicyi nauk przyrodniczych następuje ich podział, daléj sposoby dochodzenia praw przyrody, tłumaczenia zjawisk, a z tego wyprowadzona definicya siły.

Rozdział pierwszy traktuje „o ciałach i ich własnościach w ogólności.“ Rzecz o powszechnych własnościach ciał jest wyłożona bardzo przystępnie i poparta licznymi przykładami. Mówiąc o rozciągłości ciał i miarach rozmaitych opisuje autor zarazem urządzenie noniusza, mikrometru, machiny do dzielenia i sferometrów. Zwykle opis urządzenia tych ostatnich rozrzucony jest po różnych częściach książki, skupienie więc opisu tych przyrządów już w pierwszym rozdziele książki trafném nazwać należy. Przy wykładzie o ciężkośći umieszcza autor bardzo słusznie definicyę ciężaru bezwzględnego, gęstości i ciężaru właściwego, wzory dotyczące i tablice ciężarów bezwzględnych i gęstości najważniejszych ciał stałych i cieczy.

Drugi rozd. zawiera rzecz „o stanach skupienia ciał“ a więc podział ciał wedle rozmaitego stanu skupienia tychże, opartego na działaniu sił międzycząstkowych (pylinkowych), własności ciał stałych, rzecz o wytrzymałości, krzystałach i układach krystalograficznych w téj obfitości, w jakiéj w szkołach średnich jest pożądaną.

Rozdział trzeci zajmuje rzecz „o cieple“, a zasługuje na szczególną uwagę profesorów fizyki w szkołach średnich. Rozdział ten czytaliśmy z prawdziwém zajęciem, podziwiając jak antor wszystkie materye tym rozdziałem objęte umiał połączyć w piękną harmonię i zaokrągloną całość. Teorya ciepła zanadto jest ważną, aby ją w sposób dotychczas praktykowany rozrzucać po różnych częściah książki; dla przyszłego badacza natury i dla technika rzecz ta nadzwyczaj ważna, a mimo tego przyznać należy, że niejeden z autorów książek szkolnych bardzo pobieżnie albo bez zamiłowania materye te traktuje; jakżeż wreszcie rzadko spotkać się z najnowszemi zdobyczami umiejętności przy wyjaśnieniu dotyczących zjawisk?

Po wyjaśnieniu trojakiego znaczenia wyrazu „ciepło“ przystępuje autor do opisu termometrów rtęciowego i wyskokowego, wyjaśnia teoryę przewodnictwa ciepła i objaśnia ją mnogimi, starannie zebranymi przykładami w piękném ugrupowaniu; dalėj opisuje wpływ ciepła na objętość ciał, sposoby oznaczania współczynnika rozszérzalności za pomocą pirometru drążkowego, przyrządu Lavoisiera i Laplacego, wreszcie przyrządu Pouilleta; skreśla dalėj sposoby oznaczenia rozszérzalności cieczy (pozornéj i rzeczywistéj r.), tłumacząc wreszcie na trafnie dobranych przykładach zjawiska, na zmianie objętości ciał pod wpływem ciepła polegające, odkłada słusznie sposoby służące do dokładnego oznaczenia rozszérzalności gazów do jednego z dalszych rozdziałów. — Pod napisem „zastósowanie rozszérzalności ciał“ znajdujemy bardzo pracowite zestawienie materyj ważnych, a więc rzecz o poprawie długości oznaczonych podziałką, o poprawie gęstości, o ciepłomierzach metalowych i pirometrach, wreszcie o termometrografach (ciepłomierzach samopiszących). Następnie przystępuje autor do skreślenia wpływu ciepła na zmiany stanu skupienia ciał, popierając rzecz licznymi przykładami, opowiadanymi z właściwą autorowi jędrnością w wyrażeniu, przy jasności w tłumaczeniu zjawisk. Doświadczeniu Leidenfrosta i wypadkom pracy Boutigny'ego, Tyndalla, Faradaya i innych poświęcił autor osobny ustęp (§. 31.), co tylko na pochwałę jego książki podnieść należy. Rzecz o cieple gatunkowém i źródłach ciepła opracował autor bardzo starannie. Brak miejsca nie pozwala nam bliżéj skreślić treści zajmujących ustępów książki, a więc odsyłamy czytelnika do §§. 33. i 34. książki. Rozdz. ten zakończa rzecz o teoryach ciepła. Piękny ten ustęp treściwie a mimo tego gruntownie opracowany, jak również rozdział 9. téj książki, powitaliśmy z prawdziwém zadowoleniem. Co tylko dzięki pilności bedaczów przyrody z ich prac dało się jasno i treściwie a przytém bardzo przystępnie objaśnić, napotykamy tutaj opowiedziane słowami nauczyciela troskliwego o wszechstronne wykształcenie młodzieży, a przytem rzecz ta ułatwi niejednemu z wykładających fizykę zestawianie teoryi zjawisk ciepła w sposób popularny a treściwy.

Rozdział piąty zawiera te wiadomości z chemii, które uczniom wyższych klas gimnazyum są nieodzowne. Sz. autor streścił tu prawo związków chemicznych z właściwą mu jasnością w przedstawieniu. Niektóre ustępy, mianowicie ustęp o gniciu i butwieniu, o kwasach i zasadach organicznych, o żywieniu się roślin i zwierząt itp. opracował sz. autor obszérniéj, bacząc na ważne zastósowanie tychże w życiu codzienném.

Rozd. szósty zawiera mechanikę. Miejsce nie pozwala nam mówić obszernie o treści tego rozdziału, napisanego jak i inne na podstawie gruntownéj

wiedzy. Wystarczy, jeżeli powiemy, że wszystko, co dla uczniów wyższych klas jest przystępném, opowiedział autor z pewnym wdziękiem, dalekim od suchego przytaczania twierdzeń i wniosków, a poparł wszystkie swe' twierdzenia umiejętnie zestawionymi dowodami, w których wyborze podziwiamy w sz. autorze prawdziwego pedagoga. Dodatkowo do teoryj rozwiniętych w tym rozdziale traktuje sz. autor o ruchu ciał niebieskich. Ustęp ten czytaliśmy z wielką przyjemnością i nie wiedzieliśmy, co więcéj podziwiać, czy łatwość w tłumaczeniu zjawisk i praw natury, czy styl, czy wreszcie piękne zestawienie. Rzecz o ruchu obrotowym, zwykle pomijana ogólnikami, w książce téj gruntownie opracowana i poparta dowodami matematycznymi.

To co powiedzieliśmy o innych rozdziałach książki, da się także powiedzieć o rozdziale VII.;(Hidrostatyka i Hidrodynamika) i rozdziale VIII. (Aërostatyka i Aërodynamika).

Dziewiąty Rozdział zawiera: „Zasady mechanicznéj teoryi ciepła.“ Miło nam powitać po raz pierwszy w polskiéj książce szkolnéj główne zarysy téj teoryi, najnowszéj zdobyczy badaczów przyrody, i bardzo wdzięczni jesteśmy autorowi, że w książce swéj osobny rozdział téj tak ważnéj teoryi poświęcił. Jesteśmy przekonani, że wszyscy profesorowie fizyki wdzięczni będą autorowi, że umiał treściwie a gruntowie zestawić zasady téj teoryi. Rozdział ten zawiera gruntowne wyjaśnienie obu zasadniczych praw mechanicznéj teoryi ciepła, hipotezę o ruchach, na których polegają zjawiska ciepła; wszystko zaś opowiedziane w ścisłym związku z rozdziałem 3-cim téj książki, którego treść wyżéj podaliśmy, i z całym zasobem gruatownéj wiedzy.

W następnym rozdziale objaśnia sz. autor zjawiska elektrykzności i magnetyzmu na licznych przyrządach, przyczem główny nacisk położył na zastósowania szczególniéj elektryczności w życiu codzienném i przemysłowém. Z szczególném zamiłowaniem oprócz wielu innych opracowany jest ustęp o magnetyzmie ziemskim, prawo działania elektro-magnetycznego i zastósowania elektromagnetyzmu. Rzecz o oporze przewodzenia prądu, o prawie Ohma i jego zastósowaniu wyczerpująco opowiedziana i udowodniona.

Bardzo trafnie poprzedził autor wykład dalszych materyj teoryą ruchu drgającego i falowego (Rozd. XI.), opartą na wzorach matematycznych, a z ścisłością i gruntownością w danym zakresie opracowaną. Opracowanie tematu tego, odpowiednie ważności jego, dziwny stanowi kontrast w porównaniu ze zwykłém, pobieżném traktowaniem tego przedmiotu przez większość autorów szkolnych książek. Rzecz naturalna, że takim poprzedzona wstępem akustyka, (rozd. XII.) więcéj wzbudzi zajęcia w młodzieży szkolnéj, aniżeli dotąd zwykle się działo, a może i dzieje. Gdy dodamy, że i w akustyce sz. autor niejednę sprawił nam przyjemną niespodziankę n. p. umieszczeniem spisu fonautografu, resonatorów Helmholtza, doświadczenia Lissajousa, fonautografu Koeniga, zwykle w najnowszych książkach szkolnych pominiętych, dostarczymy dowódu do naszego twierdzenia.

Ostatni rozdział traktuje o optyce. I ta część opracona sumiennie, nosi wszędzie znamiona pracy autora i troskliwości jego w podzieleniu się z uczniem wypadkami badań najnowszych. Prawo odbijania się i załamywania światła, objaśnione zwykłym trybem, a nadto na podstawie teoryi undulacyjnéj; osobny

ustęp poświęcony analizie spektralnéj; przy opisaniu użytków fotografii nie pominięte zastósowaaia téjże do obserwacyi magnetyzmu ziemskiego, spostrzeżeń meteorologicznych i chemicznych działań światła, dostarczają między innemi dostateczny tego dowód. Interferencya, uginanie się światła, pierścienie Newtona, podwójne załamanie się i polaryzacya światła opracowane są w granicach dla klas wyższych szkoły średniéj wystarczających.

Skreśliwszy w krókich słowach treść i właściwości każdego rozdziału nowéj książki szkolnéj, przyszliśmy do przekonania, że podane w niéj pojęcia zasadnicze i definicye są dokładne, że prawa są jasno i treściwie wyłożone, że autor wszędzie uwzględnił postępy umiejętności i wyniki nowszych badań na polu nauk przyrodniczych, którego to przekonania każdy po pobieżném nawet przeczytaniu téj książki nabędzie.

Książkę p. Chl. należy więc uważać jako bardzo pożądany przybytek do szeregu książek szkolnych, dla użytku wyższych klas gimnazyalnych i realn. przeznaczonych a co więcéj książka, ta ma ze stanowiska umiejętności niepoślednią wartość i sumiennie każdemu chcącemu się dokładnie obznajomić z głównemi zasadami fizyki na dzisiejszém jéj stanowisku, polecić ją możemy, bo powtarzamy, książka ta obfitością materyału w niéj zawartego, umiejętném traktowaniem rzeczy, napisana przez znakomitego nauczyciela tego przedmiotu, zasługuje na wyszczególnienie jéj wśród innych tego rodzaju książek. Nie potrzebuję dodawać, że co do terminologii autor uczynił najlepszy wybór, zgodny z naturą języka i właściwościami tegoż.

Druk książki jest czytelny, drzeworyty jednak niewszystkie odbito wyraźnie, mianowicie ryciny na ciemném tle pozostawiają wiele do życzenia. Wiemy, że autor użył drzeworytów tych samych, które w książce prof. Piska są odbite, ale porównanie tychże w obu książkach wykazuje pewne niedostateczności w odbiciu drzeworytów w książce p. Chl. Może być że, i gatunek odmienny papieru stał się przyczyną niewyraźnego odbicia rzeczonych drzeworytów. — Drzeworyty we Lwowie dorabiane (jak n. p. figura 62., 369.) mniéj starannie wykonane.

Pisałem w Tarnopolu w listopadzie 1869.

Apolinary Ellinger.

S p r o s t o w a n i e.

W recenzyi ód Horacego zaszły niektóre pomyłki, które prostujemy:

Str. 244 w. 19 z góry ma być: edit allium, żre czosnek. Str. 244 w. 27. z góry ma być: n i e m i e n i, zam. się mieni. Str. 245 w. 1 z góry ma być: c i t r e a zam. ciprea. Str. 245 w. 2 z dołu ma być: w roku *22*. zam. 32. Str. 246 w. 8 z dołu ma być: F r a n k e zam. Frankie. Str. 246 w. 17 z góry ma być! M a e c e n a s a zam. Maecenesa.

Odpowiedzialny redaktor Bronisław Trzaskowski. Nakład K. Wilda.

Z drukarni E. Winiarza.